



Elżbieta Berendt

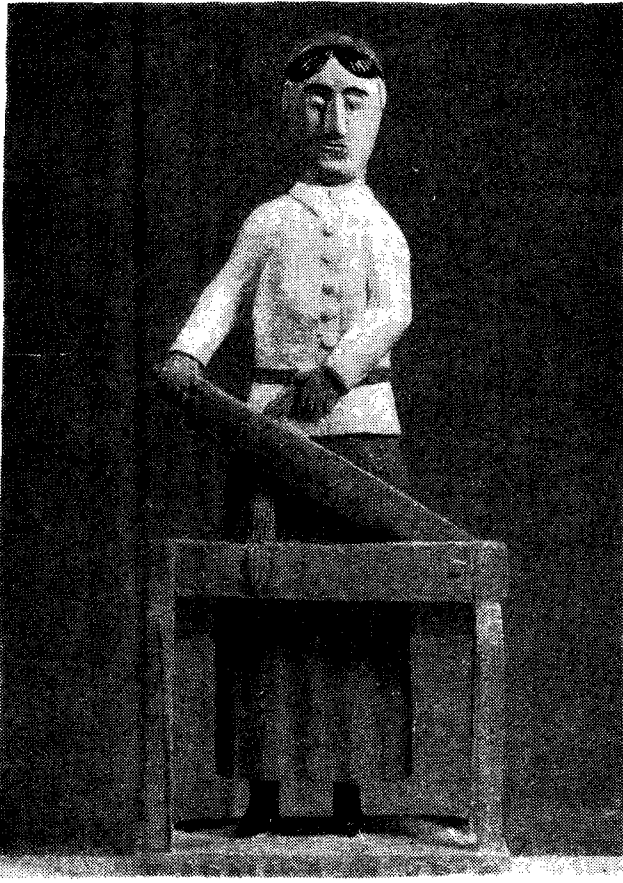
„DREWNIANA HISTORIA” MIKOŁAJA ZAGÓRNEGO

Mieszka w Ligocie k. Oleśnicy. Mikołaj Zagórny — rolnik, szewc, cieśla i działacz społeczny. Od pięciu lat także rzeźbiarz i kronikarz swoich czasów. Dla zwiedzających jest życzliwym przewodnikiem po swojej „drewnianej historii”. Sam tak nazwał ten zespół kilkudziesięciu drewnianych figur, poprzez które, w najlepszy ze znanych sobie sposobów, relacjonuje historię własną i Polski.

W wysokim, piętrowym domu jeden pokój należy tylko do niego. Pokój typowy w umeblowaniu i wystroju. Na ścianach zawieszono oszkloną reprodukcję „Ostatniej wieczerzy” i krucyfik. Uwagę przykuwa jednak zaimprovizowana naprzeciwko wejścia — galeria. Poszerzowani na półkach, zabezpieczonych cienkim drutem, stoją tu, na przeznaczonych sobie miejscach: sześciu Niemców, trzech Żydów, pięciu wójtów, pięciu ulanów, młynarz, weterynarz, kobiety w mini-sukienkach, rolnicy, Lenin i rewolucjoniści, Piłsudski, Papież i Generał. Gospodarz wyjmuje kolejno poszczególne postacie. Delikatnie przeciera miękkim pędzelkiem, aby uzyskały właściwy połysk. Wskazuje

na daty i opowiada. O wojnach, klęskach i zwycięstwach, ale też o codziennej pracy i świętowaniu. O swoim życiu, w którym, jak to zwykle bywa, splotły się sprawy wielkie i wzniosłe ze zwykłymi, powszednimi. Jest jednak w jego życiorysie coś szczególnego. Wyjątkowy, niepowtarzalny związek z drewnem. Tak naprawdę rzeźbić zaczął późno, ale drewno wciąż było obecne w jego myśleniu i działaniu. Cenił je zawsze. W równym stopniu wówczas, gdy zamieniał je w trzon siekiery, przycinał na deski, jak i wtedy, gdy mozolnie dobywał z niego kształt kolejnej kapliczki czy postaci — świadka historii.

Urodził się we wsi Nowosiółki (Tarnopolskie). Jego ojciec gospodarzył na 9 morgach. Matka — krojczyń, obszywała całą wieś, przyuczając do krawiectwa wiejskie dziewczęta. Cztery siostry pomagały w gospodarstwie, on wcześniej zmuszony był przejmować obowiązki ojca. Męską odpowiedzialność za rodzinę odczuł już w wieku 12 lat, kiedy ojciec poszedł na wojnę. Dzieciństwo miał więc krótkie i wypełniały go zgoła nie dziecinne obowiązki. Ale już wtedy modelował po kryjomu zabawki,



2



3

Il. 2. *Kobieta z międlicą*, wys. 39,5 cm; il. 3. *Marszałek Piłsudski*, wys. 37 cm

najpierw w cieście i smole, potem w drewnie — najchętniej karabiny, szable. Ojciec, który dorabiał jako cieśla, sam kiedyś wyrzeźbił konie. Stały w domu obok portretu Cesarza Franciszka Józefa. Rzeźbiarskie próby syna traktował jednak jako nieużyteczną zabawę.

Mikołaj ukończył czteroklasową szkołę powszechną, prowadzoną przez siostry ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Tam wpojono mu szacunek do historii. Do dziś potrafi wymieniać kolejnych królów polskich, z pamięci recytuje austriacki hymn, rozpoczynający zajęcia szkolne. Bardziej jednak od wiedzy książkowej ceni tę, którą dostarczyło mu życie. Po ukończeniu szkoły terminował u szewca. W tym zawodzie pracował, z przerwami, przez około 15 lat. Wykonywał go solidnie, ale bez przyjemności. Wcześniej odkrył w sobie umiejętności modelowania drewna. Tej refleksji towarzyszyła następna, że kształt czysto użytkowy można wzbogacić zdobnictwem. Dekorował więc otaczające go narzędzia i sprzęty. Wyrzynał kwiaty na kosiskach. Tkwiła w nim jakaś „chciwość” do pracy. Nie mógł przejść obojętnie koło drewna. Kształtował je już w myślach. Wyrzynał ramki do obrazków, a przy pasieniu krów konstruował proste młyny-zabawki, wprawiane w ruch przez przepływającą wodę. Nie miał skąd czerpać wzorów. Kapłeczki, które obserwował przy drogach, w swojej wsi i we wsiach sąsiednich, określał jako „partackie — jak bądz zrobione”. Obserwował przyrodę. Żył jak inni, choć zawsze jakby więcej było w nim wrażliwości, zachłanności, wyobraźni. Twarde życie próbował przechrzcić wybierając zajęcia, które sprawiały mu przyjemność, a więc związane z obróbką drewna. Z rytmu codziennej pracy wyrwała go wojna polsko-radziecka. Jako osiemnastolatek poszedł do wojska. Nie brał jednak udziału w walkach. Już po czterech miesiącach powrócił do domu.

W jego wsi chłopcy zakładali rodziny zazwyczaj po powrocie z wojska. On zdecydował się na to dopiero w wieku 26 lat. Żonę

miał dobrą. Mieszkała w sąsiedztwie i od dziecka zdawała się być mu przeznaczoną. W narzeczeństwie wyrzeźbił nawet dla niej karetkę. Wypowiedziane przed Bogiem i ludźmi sakramentalne „tak” — złączyło ich losy na dobre i złe. On — chłopak pracowity i szanowany we wsi, ona — dziewczyna z nieco zamożniejszej rodziny. Po pięciu latach przyszła na świat córka. Żyli z dnia na dzień. Żeby nie tracić kontaktu z drewnem założył — wraz ze szwagrem i kilkoma chłopcami ze wsi — zespół ciesielski. Pracowali dobrze i fachowo więc ludzie chętnie ich najmowali. Roboty nigdy im nie brakowało.

W 1939 roku wybuchła wojna. Zmobilizowany — już 8 września trafił do niewoli. Niemcy zabrali go z wysuniętego posterunku na skraju lasu. Podobny los spotkał cały oddział, okrążony przez wojska niemieckie. Wraz z innymi żołnierzami przetrzucano go z miejsca na miejsce, przez cztery tygodnie. Żywili się pozostawionymi na polach burakami. Czasem od głodu ratowały ich kawałki chleba zrzucane z balkonów Kiele, Częstochowy na przejeżdżające, odkryte samochody z jeńcami. Po tej tułaczce wysłano ich na roboty do Niemiec. Pracowali na farmach, dzieleni na grupy narodowościowe. Zagórny zachował zdjęcia z niewoli. Z pudełka po czekoladkach wyjmując skrzętnie przechowywane, pozółkłe już fotografie — niemieckie dożynki, upozowany z kolegami w konwencji dawnej fotografii; on sam pod drzewem, w cywilnym ubraniu. To zdjęcie przesłał do domu. Wtedy zwolniony był już z bezpośredniego dozoru. Ale nawet w tej wojennej poniewierce drewno wkroczyło w jego życie. Przyjęty został do pracy jako pomocnik stelmacha. Ulubiony materiał zapewnił mu tym razem lepszą pracę, nieco lepszą żywność, więcej wolnego czasu i swobody. Tęsknota za rodziną, niepokój o gospodarkę nie dawały mu jednak spokoju. Postanowił symulować chorobę. Wypił sporządzony przez kolegę wywar z esencji tytoniowej. Był skuteczniejszy niż zamierzał. „Przez pół roku głowa mi się kręciła.” Jako niezdolny do pracy, odesłany

został do domu. Wkrótce miał tego żalować. W rodzinnej wsi Niemcy wyznaczyli mu funkcję furmana. Najgorsze były karne ekspedycje. To wtedy obserwowali jak Niemcy palili domy, całe wsie, mordowali ich mieszkańców. Mógł być tylko milczącym świadkiem, więc z tym większym zacięciem opowiada o tym teraz, poprzez rzeźbę. Czasem jeździł do powiatu. Widział tam jak hitlerowcy ładowali ludność żydowską na samochody i wywozili na miejsce zbiorowych straceń.

W tym czasie zaczęły się prześladowania ludności polskiej przez bandy ukraińskie. W obawie o życie swoje i rodziny postanowił wyjechać. Część dobytku załadował na pięć wozów i korzystając z transportu kolejowego dojechał do wsi Łękawica k. Tarnowa. Tu, na wysiedleniu, spędził dwa lata. W rodzinnej wsi zostawił duże gospodarstwo, domy solidne, pod blachą, ale kiedy po wojnie nie mógł już tam powrócić, pojechał do Ligoty, śladem, wcześniej już tutaj osiedlonej, siostry. Od początku włączył się w pracę społeczną. Ludzie ufali mu, więc powierzali i czynią to nadal — odpowiedzialne funkcje: przewodniczącego spółki wodnej, komitetu sklepowego, komitetu mleczarskiego, komisji rewizyjnej. Podchodził do tej pracy z najwyższą powagą. Poukładane leżą w szafie urzędowe dokumenty, rejestry. W osobnym pudelku — ordery, łącznie z najwyższymi, państwowymi. Podziękowania, dyplomy. W plastikowym pudle, wypełnionym teczkami, zamknięte 30 lat gospodarstwa życia. Tu, na Ziemiach Zachodnich, Zagórny początkowo szewcował, pracował na roli, bywało, że wzorowała się na nim cała wieś. Ale trudnił się również ciesiolką. Mógłby wskazać kilkanaście takich domów, przy budowie których uczestniczył. Wykonał też kilka, do dziś używanych, wozów. Dla proboszcza w Smolnej wyrzeźbił półtorametrowy ołtarz, przedstawiający wizerunki Matki Boskiej i Pana Jezusa.

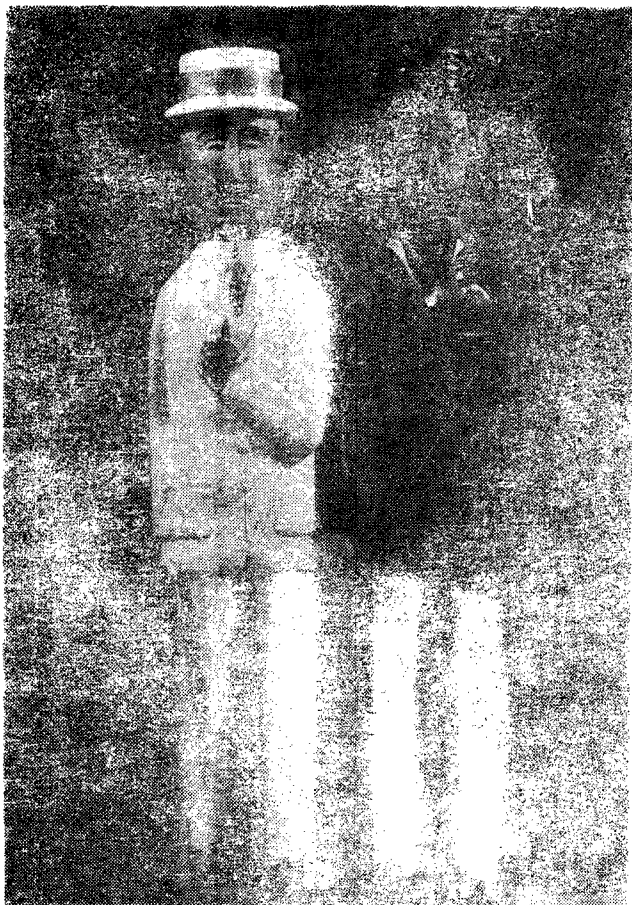
W 1982 roku umarła jego żona. Od 16 lat częściowo niesprawna, sparaliżowana po wylewie. W życiu Mikołaja Zagórnego

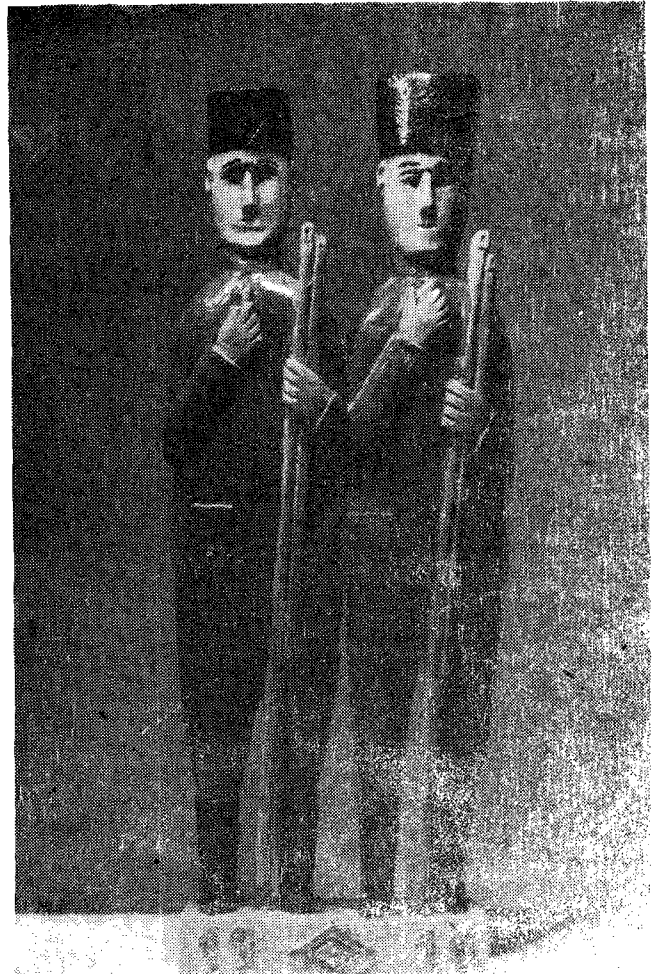
powstała pustka, której nie mogła wypełnić, powiększająca się stopniowo, rodzina córki. Zaczął rzeźbić. Początkowo są to kapliczki, jak je nazywa „przyozdoby na ściany”. Różne. Raz jest to Pan Jezus, kiedy indziej Św. Barbara lub Św. Rodzina. Najczęściej jednak Matka Boska. W jej wizerunku powtarza wciąż ten sam schemat — stojącej na kuli ziemskiej, z rozłożonymi rękoma i łagodnym uśmiechem na twarzy. Wzoruje się na stojącej w rogu pokoju starej, gipsowej figurze fabrycznego wyrobu, którą kilkanaście lat temu ozdobił własnoręcznie wykonaną obudową. Część kapliczek pozostawił w stanie surowym. Te, o solidnej konstrukcji, zwieńczone u góry krzyżem — nawiązują do prawdziwych kaplic murowanych. Zdobią je dodatkowo stylizowane ornamenty roślinne, zatknięte w podstawie liście palmowe. Inne — postać Matki Boskiej otaczają tylko półkolistą linią czerwonych, żółtych i niebieskich kwiatków. Niedaleko domu Zagórnego, w Ligocie, stoi taka kapliczka. Kamienny słup z metalowym krucyfikssem u góry i kolorowym obrazkiem Matki Boskiej Bolesnej za szkłem. Jak w rzeźbie Zagórnego tak i tutaj zapobiegliwe ręce ludzkie — dla uczynienia jej piękniejszą, godniejszą, dla wyrażenia własnej wdzięczności — otoczyły obrazek wieńcem zupełnie podobnych chociaż sztucznych, plastikowych kwiatów. Ta sama urokliwa prostota, ludzka szczodrość, która temu co ukochała daje wszystko, co najpiękniejsze — kwiaty i kolory. Nic dziwnego, że kapliczki Zagórnego cieszą się takim powodzeniem. I to nie tylko we wsi. Kupują je przyjezdni, znajomi.

Śluby upamiętnia Zagórny prezentami ślubnymi. Pod trzymanym przez parę młodych, dekoracyjnym obramowaniem, zwieńczonym u góry napisem — „Szczęść Boże młodej parze” — kominiarz. Tak więc na straży małżeńskiego szczęścia stoją pospółu Bóg i, potraktowany trochę serio a trochę z przymrużeniem oka, zabobonny symbol powodzenia.

Najważniejsza jednak, również dla rzeźbiarza, jest *drowniana*

Il. 4. *Młynarz i Żyd*, wys. 39 cm; il. 5. *Papież i Jaruzelski*, wys. 39,5 cm





6

Il. 6. *Wójt gromadzki*, wys. 33 cm; *Polak i Ukraińiec*, wys. 38 cm

7

historia. Życie powtórzone. Mówi, że sam lubi popatrzeć na te rzeźby. I dla niego są przypomnieniem minionego czasu, który przecież odmierzał jego los a dziś świadczą o nim już tylko, zamknięte w gablotach, muzealne eksponaty. Opowiadając, nawet gdy wybiega w bardzo szczegółowy opis przeżyć własnych i rodziny, przywołuje jednocześnie znane wydarzenia historyczne. Jest to jednak ta historia, którą trudno byłoby nazwać podręcznikową. Fakty ważne mieszają się w niej z refleksjami całkowicie osobistymi. Powtarzane w niemal niezmiennych postaciach przy kolejnych wizytach, wywody te sprawiają wrażenie gotowej formułki. Niewątpliwie to wszystko zostało dokładnie przemyślane, opis uzupełnia rzeźbę, tak aby nie pozostało miejsca na niedomówienia, jakkolwiek niejasność. Gdzieś u podstaw tej relacji odnaleźć można zawód doznany w kontakcie z innymi, którzy nie potrafili rozszerzyć granicy swojego poznania. W tym braku wiedzy, ograniczonego myślenia widzi przyczynę wielu nieporozumień, chociażby tego, że przybyszów ze wschodu w Ligocie do dzisiaj nazywa się Ukraińcami. Tłumaczy więc, że Polski nie było 280 lat, cierpliwie wyjaśnia wzajemny układ pomiędzy ludnością polską i ukraińską. Oczywiście największe zainteresowanie budzi jego osobiste doświadczenie. On jednak chętniej kreśli wizję tej historii wielkiej — wyselekcjonowanej i uporządkowanej, według własnego pojmowania.

„Strugane lalki” są upozowane, oszczędne w ruchach, ustawione najczęściej frontalnie, rzadziej profilem. Ożywione jego opowieścią nagle, jak w teatralnym spektaklu, zaczynają odgrywać swoje role. Chociaż możemy mieć wątpliwości, czy to one czy ich animator jest w nim głównym aktorem. Jest tego chyba nieświadomy, bo początkowo pozostawia nas sam na sam z rzeźbą, pozwalając na swobodne domysły — włącza się dopiero dostrzegając autentyczne zainteresowanie.

Historii drewnianej towarzyszy ta druga spisana na komentujących ją metryczkach. Ujawnia zaskakującą logikę tłumaczenia wydarzeń. Któż z nas mógłby wyjaśnić zanik mody mini protestem tegich kobiet, a przecież zniewoleni jesteśmy prostotą tego wyjaśnienia. Przekonuje nas do niego widok tej zasmuconej, której krótka spódnica odsłania grube, niekształtne uda. Uśmiecha się stojąca obok, zadowolona, bo szeszupła. Uśmiechamy się my — obserwujący te figurki. Uśmiecha się ich autor. Jego to także bawi. Lubi zadawać zaskakujące pytania, obserwuje, czy wykazujemy dostateczną spostrzegawczość, właściwie odczytujemy intencje. Tak jak w przedstawieniu niemal identycznych postaci Polaka i Ukraińca. „Który Polak, który Ukraińiec — proszę zgadnąć?” — wprost zwraca się do nas z poleceniem odgadnięcia narodowości, rozszyfrowania jemu wiadomej wiedzy ukrytej w wyglądzie zewnętrznym. On sam poznał dobrze ich życie i zwyczaje. Tak długo sąsiedował przecież z nimi, przyjaźnił się, ale przeżył także tragedię konfliktów i zbrodni. Miał nawet dwóch szwagrow Ukraińców. Nie, poprawia, Rusinów. „Wprzód to oni byli Rusini, dopiero po 1918 roku zaczęli być Ukraińcami.” Z tych wspomnień pozostała nie tylko pamięć o odmiennym ubiorze. Tamte przeżycia wzbogacają jego wnętrze. Ale w rzeźbach Zagórny zwraca właśnie uwagę na zewnętrzne atrybuty przypisane człowiekowi. Tak wyglądał ulan, tak dziedzic, a tak kobiety do 1910 roku nosiły wodę. Zmieniają się przedmioty towarzyszące człowiekowi, wyznaczające jego społeczną funkcję. Jest w tym jakieś zapatrzenie w tę, jakby wtórnie nałożoną, warstwę znaczeniową. Twarze są raczej schematyczne, bo też nie one mają zwracać naszą uwagę. Historia Zagórny to historia człowieka i rzeczy, a raczej człowieka wśród rzeczy. Nie są to konkretne osoby, jakkolwiek one były punktami wyjścia. Tu zlały się w jedno. To po prostu — ulan, naczelnik koszący.



Il. 9. *Szczęście Boże młodej parze*, wys. 50,5 cm; il. 10. *Ułani*, wys. 28,5 cm; il. 11. *Chrystus Pasterz*, wys. 63,5 cm

9

Kolor zastosowany w części prac uwiarygodnia przedstawienie, bo ważne jest, że właśnie czerwone korale zdobiły strój ludowy a ułan miał mundur niebieski. Barwa dopełnia prawdę historyczną, nie zastępując modelunku.

Mikołaj Zagórny nie ma w sobie nic z samotnika, tych natur skrytych, penetrujących własne wnętrza, tylko poprzez sztukę

nawiązujących dialog z innymi. Wprost przeciwnie. Żył zawsze wśród ludzi i dla nich. Otwarty, włączający się w ich problemy, społecznik. W spisany przez siebie wyznaniu, przygotowanym na wystawę w Muzeum Etnograficznym we Wrocławiu, zapewnia, że nie jest wariatem. Rzeźbi, aby zatrzymać miniony czas i aby nie mieć godzin nadliczbowych. Po prostu: „Tak te czasy pamiętam i takie mi się struże. Mam lat 86.”

10

Fot.: Jan Świdorski (2—11)

11

